

Oplata pocztowa opłacona gotówką.

ROK X.

NR. 11.

LISTOPAD 1936.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



MATKA MIŁOSIERDZIA

Cudowny obraz Matki Boskiej w Ostrej Bramie w Wilnie.

TREŚĆ: Hymn do N. Panny Ostrobramskiej. — Tam gdzie zawsze pieśń rozbrzmiewa. — Matka Miłosierdzia. — Na Dzień Zaduszny. — Promienne duchy. — Czemu ta walka? — Z rozważań o Mszy świętej. — Świat duszy ludzkiej. — Śmierć w Hiszpanii. — Bohaterstwo Katolików hiszpańskich. — Z holdem do Matki Miłosierdzia. — Z „deszczu róż” Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Kalendarz liturgiczny na miesiąc listopad.

Miesiąc poświęcony modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące.

1. Niedziela 22 po Ziel. Św. Wszystkich Świętych, abs. gen. †, §, 4, 5. (Od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego można dostąpić Odp. zup. „toties quoties”, we wszystkich kościołach i kaplicach publ., ofiarując ten Odpust za dusze w czyśćcu cierpiące. Przy każdym nawiedzeniu należy odmówić na intencję Ojca św. 6 Ojeze nasz. 6 Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu.)
2. Poniedziałek: Dzień zaduszny.
3. Wtorek: św. Huberta, B.
4. Środa: św. Karola Boromeusza, 1-go Protektora N- Zakonu. (*Naboż. brackie do śm. Józefa*).
5. Czwartek: Urocz. św. Relikwii, które się znajdują w Kościołach karmelickich †.
6. Piątek: Bl. Noniusza, W Zak. karmelit. (*naboż. d. Bosk. Serca P. J.*)
7. Sobota: Bł. Franciszki Ambos., Ww. Zak. Karmelit. §, *.
8. Niedziela 23 po Ziel. Św. św. Klaudjusza. §.
9. Poniedziałek: św. Teodora, Żoln.
10. Wtorek: św. Andrzeja z Awelinu, B.
11. Środa: św. Marcina, B.
12. Czwartek: św. Marcina I, P. M.
13. Piątek: św. Stanisława Kostki, Patr. Młodzieży.
14. Sobota: Wszystkich Świętych. Zak. Karmelit. — św. Józafata, B. M. abs. gen. †, §, *, 3-4.
15. Niedziela 24 po Ziel. Św. św. Alberta Wielkiego, B. DK. (*Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.*) §, 1. (*Wilno* *.)
16. Poniedziałek: N. M. P. Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia. — Bl. Ludwika, W. Zak. Karmelit., św. Gertrudy, P. — Dzień zaduszny Zak. Karmelit. 1.
17. Wtorek: św. Grzegorza Cudotwórcy, B. W. — Bl. Salomei.
18. Środa: Poświęcenie Bazyliki św. Piotra i św. Pawła w Rzymie.
19. Czwartek: św. Elżbiety, Ww.
20. Piątek: św. Feliksa Waleczusza, W. *.
21. Sobota: Ofiarowanie N. M. P. abs. gen. †, *, §, 4, 5.
22. Niedziela 25 (*ostatnia*) po Ziel. Św. św. Cecylii, P. M.
23. Poniedziałek: św. Klemensa., P. M.
24. Wtorek: św. O. N. Jana od Krzyża, Doktora Kościoła, abs. gen. † 4.
25. Środa: św. Katarzyny Aleksandryjskiej, — (*Naboż. brackie do Bosk. Dziec. Jezus*). 2.
26. Czwartek: św. Sylwestra, Opata.
27. Piątek: św. Waleriana, B.
28. Sobota: św. Grzegorza III, P, W, §, *.
29. Niedziela 1. Adwentu. Bl. Dionizego i Redempta, Męcz. Zak. Karmelit. bos. §, *, 4.
30. Poniedziałek: św. Andrzeja, Ap. §, 4, 5.

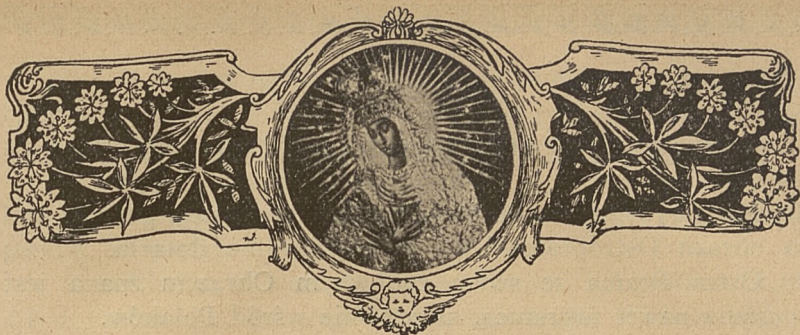
(*Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, Odpust zup. 4.*)

(*3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, Odpust zup. 5.*)

(*Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, Odpust zup. †, 3.*)

Uwagi co do znaków.

- † — Odpust zup. za nawiedzenie kościoła Karmelit. bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź komunია św. i modlitwa na intencję Ojca św.
- 1 — Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
- 2 — Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
- 3 — Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
- 4 — Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.”
- 5 — Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
- § — Odpust 10 lat i 10 kwadrąg. za nawiedzenie kościoła Karmelit. bos.
- * — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina” w kościołach karmelickich.

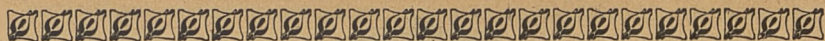


HYMN DO NAJŚW. PANNY OSTROBRAMSKIEJ.

*Królująca z wysoka,
Nad murami naszymi! —
Rzuć promienny blask oka,
Spojrzyj matko ku ziemi.
Tu w błagalnym rozgwarze
Płynie modła w przestrzeni,
Tu sieroty, nędzarze,
Tu na duszy strapieni;
Ich nadzieja jedyna
Twoja litość matczyzna! —*

*Znasz, co w myślach się mieści
I co w sercach nam pała;
Znasz tajniki boleści,
Boś ty sama bolała!
Wiesz kto ulgi udziela...
— Niech że syn Twój — Bóg — Człowiek,
Choć promykiem wesela
Łzy osuszy nam z powiek —
Niech się wstawi do syna
Twoja litość matczyzna!*

Władysław Syrokomla.



TAM GDZIE ZAWSZE PIEŚŃ ROZBRZMIEWA

Niema już chyba zakątka w ojczyźnie naszej, gdzieby sława obrazu Ostrobramskiego dotychczas nie dotarła.

Ostra Brama ze swym cudownym Obrazem znana jest i czczona nawet zagranicą, szczególnie wśród Polaków.

A w kraju naszym cześć ta tak głęboko zakorzeniła się w sercach, że wprost nie da się z nich wyrugować.

Czem Częstochowa dla środkowej i zachodniej części Polski, tem Ostra Brama dla Wilna, dla kresów wschodnich.

Tu u tronu Tej Księżnej prastarego Wilna i całej wschodniej połaci Polski, niemal że bez przerwy rozbrzmiewają pieśni pobożnych na cześć Matki Miłosierdzia.

Pierwszą pieśnią, którą śpiewają wszyscy po przybyciu do Ostrej Bramy, to ta rzewna, słodka, przedziwna pieśń: „*Pod Twoją obronę*“.

Ach, jak ci ludzie pięknie ją śpiewają!...

Dreszcz szczęścia wstrząsa duszą i ciałem, gdy wiele, wiele głosów ludzkich zabrmi zgodną nutą i stopi się razem w jedną melodię.

Trudno wypowiedzieć i określić uczucia, jakie ta pieśń budzi w sercu — tu trzeba być, słyszeć, odczuć...

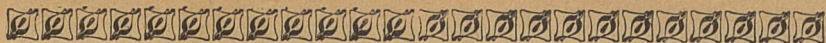
Podobnie rzewnej i równie serdecznej, tak odzwierciedlającej głębokie i gorące uczucia ludzkie pieśni, nigdzie nie słyszałem...

I rozbrzmiewają pobożne pienia u stóp Tej Matki Drogiej, Królowej Ostrobramskiej od świtu do zmroku, a często w późną dopiero noc ustają.

* * *

— Szczęśliwi są ci ludzie — powiedział pewien profesor artysta, na widok tej rozmodlonej, rozśpiewanej rzeszy — szczęśliwi, bo w sercach ich żyje miłość dziecięcia ku Maryi i wiara silna — ten fundament szczęścia człowieka.

I naprawdę, szczęśliwi oni — szczęśliwi, chociaż niektórzy z nich po twardej i kamienistej drodze życia postępują, choć ciężko pracować muszą na kawałek czarnego, codziennego chleba; choć czasem i nędza zagląda do domów; nie zniechęcają się, nie narzekają, nie złorzeczą...

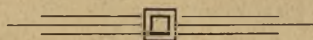


Na twarzach ich nie widać zwątpienia, rozgoryczenia i znużenia życiem — idą mężnie naprzód poprzez trudy i ciernie; z otuchą i nadzieją patrzą w przyszłość.

„Szczęśliwy — pisze pewien autor — w czyjem sercu miłość nigdy nie wygasa, kto kocha w życiu to tylko, co naprawdę piękne, co wielkie i wzniosłe“.

Szczęśliwi są ci czciciele Marii, szczęście ich bowiem płynie z bezgranicznego, gorącego ukochania Matki Miłosierdzia.

„*Ja jako winne drzewo wypuściłam wdzięczną wonność, Ja matka pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej*, — mówi o sobie Maryja przez usta proroków. — *We mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Pójdźcie do mnie wszyscy i najedzcie się owoców moich, albowiem Duch mój słodszy nad miód, kto mnie słucha, nie będzie zawstydzon, a którzy przeze mnie działają, nie zgrzeszą*“.

 (Ekl. 24, 23—30.)

MATKA MIŁOSIERDZIA

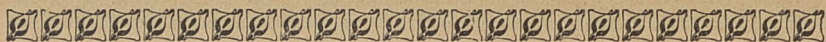
W naszym postępowaniu ku Bogu, dążeniu do celu ostatecznego, pokrzepia się człowiek każdy i umacnia wiarą. Wiara wskazuje mu cel ostateczny — Boga Samego. Wiara poucza człowieka, że Bóg jest dobrocią, szczęściem niewypowiedzianem, że jedynie w Nim może spocząć dusza ludzka, ukoić wszelkie swoje pragnienia i dążności i znaleźć szczęście prawdziwe.

Wiara dla człowieka jest pochodnią — to kaganiec, co oświeca ścieżki życia. — Im wiara silniejsza, tem bezpieczniej i pewniej dąży człowiek do swojego celu, spokojniej stawia kroki na drodze pielgrzymowania.

Wiara święta — skarb wielki, drogocenny, dany nam od Boga. Mówi św. Paweł w liście do Efezjan: „*Łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie z siebie, bo dar Boży jest*“.

 (2, 8).

Wiara to skarb wielki, oparcie nasze duchowe w życiu. Byśmy nie postradali tej łaski największej, Bóg w Opatrzności Swojej świętej przeznaczył dla nas Wspomożycielkę wielką, Najśw. Maryję Pannę, Matkę łaski Bożej. Jej wstawiennictwo i modły ratują człowieka nieszczęśliwego, już nieraz stojącego nad przepaścią. Jako dowód bezgranicznego Miłosierdzia i ustawicznej Opieki Najśw. Maryi Panny, niech nam



posłuży podany poniżej fakt, jeden z tych niezliczonych, jakie się spotyka codzień w Ostrej Bramie.

„To nie jest cud. W Ostrej Bramie to rzecz zwykła.

Przychodzi jakiś człowiek.

— Proszę księdza na chwilę rozmowy.

— Nie mam czasu, Muszę iść ze Mszą św., rozmowa ma być dłuższa?



Krakowska pielgrzymka przed Ostrą Bramą.

— Krótka, księżo.

Zaczyna, czuję się nieswojo. Taki tęgi mężczyzna i płacze.

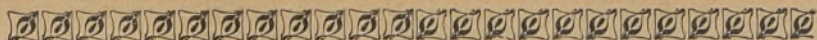
— Co Panu jest?

Litość wzbiera w sercu.

— Księżo, oto podanie do kalwińskiego zboru. Chciałem zmienić religję... Żyję z kobietą. Dziecko mam. Dla dziecka.. Ale nie mogę... Matka Boska nie pozwala. Z Różańcem tym oto przeszedłem wojnę światową. Nas w Serbii wycięto w pień — 80 tysięcy, a ja z Różańcem na szyi wyszedłem cało.

I teraz zmienić wiary nie mogę, choć mnie już adwokat do zboru skierował. Czuję, że umarłbym z bólu.

— Mówiłem doń spokojnie, łagodnie. Patrzałem w oczy, w które przed chwilą spozrzała Matka Boska.



Stał cichy, spokojny. Zapraǳnął ofiary. Przyrzekł...

Wszystko uporządkuje. Dziecku zapewni byt. Z tamtą zerwie. Nie skrzywdzi.

Wieczorem przyszedł uszczęśliwiony.

Dziękuję jeszcze raz. O Mszę św. prosi. O wytrwałość w dobrym.

— Jak mi lekko na duszy, jak lekko księżel... Przełamał siebie. Zwyciężył.

To nie jest cud.

To rzecz zwykła w Ostrej Bramie“.

Tak, Najśw. Maryja Panna ze swojego tronu zsyła ustawicznie łaski dla świata grzesznego, łaski miłosierdzia i przebaczenia, łaski żalu za grzechy, poprawy życia i powrotu z drogi zgubnej utraty wiary.

O. Jakobin od św. Gerarda, k. b.



NA DZIEŃ ZADUSZNY

Widok gęsto rozsianych mogił przywodzi na myśl słowa Joba: „*Gdzież jest? Jako sen odlatujący znalezion nie będzie, przeminie jako widzenie nocne*“ (Job 20, 8).

Tu uczy się człowiek prawdziwej mądrości.

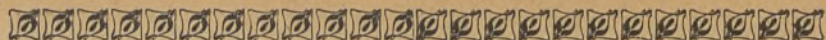
I życie samo inaczej mu się przedstawia.

Grób. Tak, zimny, okrutny grób czeka, natrętnie upomina się o swoją własność. Albowiem żyjemy, jakobyśmy nie żyli, jesteśmy „*jakoby nas nie było* — popiołem będzie ciało nasze, przeminie żywot nasz jako ślad obłoku i rozejdzie się jako mgła, która rozpędzona jest od promieni słońca i od gorącości jego obciążona; a imię nasze zarazem będzie zapomniane. Bo przemijaniem cienia jest czas nasz“... (Mędrz. 2, 2-3-4-5).

Śmierć jest bramą cmentarną, progiem wieczności. To konieczność, która czeka na każdego.

Smutny cień śmierci tak samo przysłoni korony i berła królewskie, jak i prostych, ubogich kmiotków.

Przy końcu drogi życia, jak kamień graniczny, widnieje... mogiła.



Śmierć jednak nie jest obelgą, zniewagą wyrządzoną godności człowieka, przeciwnie — jest łaską największą i jego chwałą. Śmierć bowiem, jest bramą do wieczności. „*Czemże jest człowiek, iż go wielmożysz? albo co przykładasz ku niemu serce Twoje?*“ (Job 7, 17).

Cmentarz... tak — cmentarz

On wszystkich do siebie przygarnie.

Nic nadto pewniejszego.

Cmentarz... ileż to słowo budzi refleksyj,
ile nasuwa myśli...

„*Postanowione człowiekowi raz umrzeć*“...

A potem?... A potem?...

Gdybyż to można choć dwa razy umrzeć — raz na próbę, a drugi — na zawsze... gdyby można dwa razy żyć — wtedy może ta myśl o śmierci nie byłaby tak straszna, oswoilibyśmy się z nią, wiedzielibyśmy jak żyć na tym świecie, aby dobrze umieć umrzeć dla niego... na zawsze.

Że człowiek umrze, to aż nadto pewne.

„*Postanowione człowiekowi raz umrzeć*“...

Tylko raz.

Co?...

Ze śmiercią nie wszystko się kończy...

„*Krótkie są dni człowieka, liczba miesięcy jego u Ciebie jest, zamierzyłeś granice jego, które nie będą mogły być przestąpione*“ (Job 14, 5).

Ziemia nie jest przeznaczona człowiekowi na wieczne mieszkanie. To miejsce wygnania i zasługi na wieczność.

Dla innego królestwa przeznaczył Bóg człowieka.

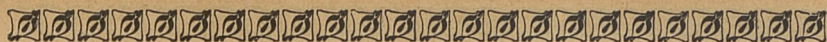
„*A ja wam przekazuję królestwo, jako mi przekazał Ojciec mój*“ (Łuk. 22, 29). „*Ojcze, których mi dałeś chęć, aby gdzieś ja jest i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś*“ (Jan 17, 20).

Od śmierci zależy cała przyszłość.

Umieranie jest sztuką, której się trzeba uczyć przez całe życie, albowiem jakie jest życie i śmierć taka będzie, a jaka śmierć, taka będzie wieczność.

„*Szczęśliwi umarli, którzy w Panu umierają* (Obj. 14, 13).

Drogą w oczach Bożych jest śmierć świętych Jego.



Słodką jest śmierć dla tego, kto dobrze żył, komu pożegnanie ze światem nie będzie ciężkie, komu ona nie niweczy planów, ani nadziei. Z kogo dawno spadły ziemskie więzy, kto dobrowolnie zgodził się na rozłączenie, którego zwykle dokonuje śmierć w gorzkim bólu, temu śmierć nie będzie ciężką. Doczesnością odkupywał wieczność. Życie jego obfitowało w dobre dzieła, a zasługi jego pójdą za nim. I ujrzy się w chwale światła wiekuistego, napełnion wizją boskości, upojony niebiańską rozkoszą.



Co czyni śmierć tak ciężką — to grzech!

Jakąż męką jest na łożu śmierci wspomnienie zmarnowanego, próżnostkom i używaniu oddanego życia! Wtedy wszystko wyjdzie w właściwem świetle.

„Chwała niezbożnych krótko jest, a wesele obłudnika jako mgnienie oka“ (Job. 20, 5) „Będą jako plewy przed wiatrem i jako perz, który wichler rozwiewa“ (Job 21, 18). „Skruszony będzie jako drzewo nieużyteczne“ (Job 24, 20).

Życie przemija jak sen.

Ilu to ludzi dobrze nam znanych, krewnych, bliskich, kochanych, z którymi niedawno jeszcze rozmawialiśmy, mieszka-

liśmy razem, odeszło od nas — mogiła zimna ukryła ich w swym wnętrzu.

Odeszli już, tak jakby nigdy nie żyli.

Przeszli przez życie, jak cienie.

U końca drogi cienie się rozwiały, zapadły w ziemię...

To samo czeka każdego z nas. „*Któryż jest człowiek, który żyć będzie, a śmierci nie ogląda?*“ (Ps. 88).

I czyż warto tyle zabiegać o honory, o zaszczyty, zapominając niemal całkowicie o potrzebach duszy!

Czy warto?...

„*Na cóż się przyda człowiekowi choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?*“ (Mat. 16, 26).



PROMIENNE DUCHY

Są i Anioły Czyśca.

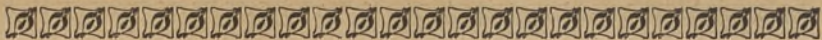
Pocieszyciele, ochłodziciele; Posłańce, obciążone tęsknotą i szlochom żyjących; oddawcy modlitwy zadosyćczynnej Gasciele pragnień... Idą świętymi palcami wpuścić krople Krwi Przenajświętszej w usta spalone... Służki, od Królowej nieba chłodne róże litości niosące; ministranty; co od stopni ołtarza lecą z wieścią słodką o Świętej Ofierze; szafarze, skrzętnie umartwienia za zmarłych zbierający; pośredniki u Sędziego Najmiłosierniejszego, odpuszczenie wypraszaający.

Domine quis sustinebit?

A są chóry Anielskie i przy konającym. Przed wciśkającą się przemocą szatańską — szanćcem go opasują skrzydeł swoich. Niosą miecze i różdżki; bój i odpocznienie. Szepczą dobrych uczynków litanie; wymieniają zwyczajstwa; usprawiedliwiają upadki. Podają puklerze wiary, nadziei, miłości, rzucają strzały Imion Najświętszych. Walczą z piekłem całym. Są męstwem, są wspomogieniem i dowództwem; są ostateczną wytrzymałością, są miłością samą.

In sinum Abrahae, Angeli deducant te...

Osobno rozważam Cherubinów Światłości Boga. Jakoby reflektory są. Czytam w Piśmie Św., że ręce ich i skrzydła



i wszystko w całym ciele niebiańskim to: oczy. Pełno tych źrenic, przez które biorą w siebie Jasność Piękności Bożej, aby ją promieniować w dusze nasze...

O jakżeś dobry, Stworzycielu pochodni żywych!

A Serafiny?

Chór Miłości i Ognia!



„Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno, aby był zapalony?” (Łukasz XII. 42).

Podpalacze Miłości!

Skrzydła ich pełne iskier — dłonie pełne żaru — a tchnieniem niecą pożogę miłości — a blaskiem spojrzeń utrzymują pożar, aby płonęły dusze i serca święte; aby się rozświetliło w mrokach od stosów ofiarnych; aby się zimno lodowe świata rozgrzało, od ognisk Miłości.

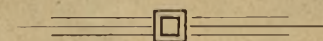
Zatrzymuję myśl nad Księżtwami anielskimi!

Im zawierzony jest Rząd prawami natury, ustanowionymi w Mądrości Boskiej.

Oni pilnują czasu, kolejności pór roku; wywodzą kłosa i kwiat i owoce. Oni w ładzie utrzymują ciała niebieskie, na wirażach dróg prastarych. Oni strzegą ptaki w gniazdach i liszki w jamach. Oni kierują piorunem i błyskawicą, światłem dnia i ciemnością nocy. Oni baczą na ścieżki ryb w głębinach wód; na bezbronne jagnięta i lwy o paszczach okrutnych. Oni puch śniegowy sypią i pacioreczki ros i dżdże rzęsiste. Oni z siewcą rzucają ziarno i zbierają plony — oni straż zaciągają.

Św. Marja Magdalena de Pazzi mówi, że Miłość Aniołów rodzi radość naszą. Zbliżajmy się częściej do źródła tej radości, a uczujemy jej pełnię.

S. P.



CZEMU TA WALKA?

Powiedział raz ktoś z ludzi świeckich, że gdyby nie miał wiary w Boga i gdyby nie wierzył, że istnieje życie pozagrobowe i szczęście wieczne, toby pod wpływem nieszczęść, które go dotknęły, odebrał sobie życie.

Wiara dała mu siły i nietylko jemu, ale daje ją wszystkim, którzy w Boga wierzą.

Jest Bóg, jest życie wieczne, jest sprawiedliwość i wielkie miłosierdzie i jest w zaświatach szczęście prawdziwe, niepojęte, dla którego stworzeni zostaliśmy. Tylko trzeba na nie zapracować; trzeba, jak św. Paweł powiada: „wszystko co skazitelne, przyoblec w nieskazitelne“, wszystkiemu co myślimy, czynimy lub mówimy odebrać stronę materialną, a przemienić w nadprzyrodzoną.

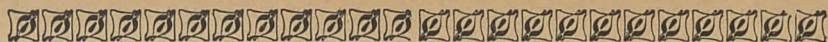
Trzeba swoje „ja“ przeistoczyć całkowicie, zaprzepaścić i wyniszczyć. Trzeba „zaprzecić się siebie i pójść za Chrystusem“, bo bez tego próżna nadzieja osiągnięcia wyższego stopnia chwały po śmierci.

Bóg daje nam wszystko czego nam potrzeba do tego, ażeby się stać „Synami Bożymi“, ale wzamian chce, byśmy opuścili siebie i ze św. Janem od Krzyża często mówili: „*Panie, wyrwij mię od samego siebie*“. Bóg bowiem po to nam dał indywidualność i swoistą „jaźń“, byśmy mieli z czego złożyć ofiarę, byśmy życia, zdrowia, zdolności i dóbr wszelkich używali jedynie z myślą o nieśmiertelności.

Św. Jan od Krzyża



Wydawnictwo
Lomickie

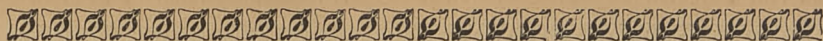


Na taką ofiarę nie chce się zdobyć natura nasza i ona to stawia nam największe trudności. Ona tak bardzo łąnie do tego, co z przyrodzenia sprawia jej przyjemność, daje odpoczynek po pracy lub rozkoszą zmysłową napełnia. Dlatego wszystko wykonywałyby najchętniej według swojej przyrodzonej woli: zarówno pracę, jak nawet modlitwę i umartwienia; wszędzie mając tylko swoje „ja“ na względzie. A że tej naszej osobistej natury nie możemy się nigdy pozbyć i zawsze ją, aż do śmierci, znosić musimy, więc też walka nad wyniszczeniem jej nie ustanie aż do grobu i zawsze będzie trudna.

Na szczęście Bóg w Swem miłosierdziu nie oczekuje po nas za życia zupełnego zwycięstwa, i tylko bardzo nieliczne dusze wielkich świętych doszły już tu na ziemi do takiego wyniszczenia, że były jakby już przeistoczone w Bogu i z Bogiem. Ale od wiernych Swych dzieci żąda ciągłej, nieustannej walki ze samym sobą. Pan Jezus chce, ażebyśmy, nie zmieniając w niczem warunków i sposobu życia, ani też nie niszcząc fizycznej natury naszej, żyli tu na ziemi, na każdą chwilę tylko z Nim, w Nim i dla Niego, zamieniając wszystko przez Jego zasługi w wartości nadprzyrodzone. A więc, praktycznie rzecz biorąc: pracować tak i tyle, ile Bóg chce, a nie dla swej przyjemności, jeść i odpoczywać z rozkazu Boga, by sił nie stracić, ale je wciąż odnawiać; modlić się dla chwały Bożej, a nie dlatego, że czujemy pociąg do modlitwy; w myślach przebywać na każdą wolną chwilę u Stóp Jezusa z Maryją, słuchając, co nam Boski Mistrz powie, lub co rozkaże.

Sw. Jan od Krzyża, który był najgorliwszym z pośród Świętych Pańskich wyznawcą tego moralnego wyniszczenia, posuwa swe wymagania jeszcze dalej, ucząc nas przez swe najcenniejsze nauki i przykład życia, że jesteśmy niczem, że nic bez Boga nie możemy, że nic nie jesteśmy warci, nic nam się od nikogo nie należy i t. p .

Dopiero takie uznanie swojej zupełnej nicości i niemocy przed Bogiem i samym sobą, może nas doprowadzić do chodzenia w prawdzie, do tego zaparcia się siebie, bez którego próżnobyśmy marzyli o niebie po śmierci. Bóg jest Duchem najczystszym, nie może się więc złączyć z Bogiem coś, co nosi na sobie cechy materialne lub co gorsze, jest splamione grzechem.



Wielu może twardymi wydadzą się te słowa, i może nie jeden widząc z jakim trudem i jaką ofiarą zdobywać trzeba niebo — cofnie się z raz obranej drogi i jak małoduszni uczniowie Pana Jezusa, odejdzie od Boskiego Zbawcy, mówiąc, jak tamci: „*Twarda jest ta mowa*“.

Ale ufajmy, że znajdą się i tacy, którzy ze św. Piotrem i wiernymi Apostołami pójdą dalej za Chrystusem i pozostaną na tej jedynej ścieżce doskonałości: „*do kogóż pójdziemy, Panie? Ty jeden słowa żywota masz!*“

A Chrystus ma nie tylko „słowa żywota“, ale Sam jest naszą mocą, męstwem i nadzieją wytrwania.

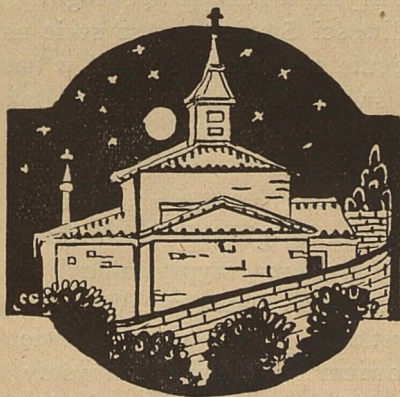
Nie my zmieniamy czyny nasze ziemskie na wartości nadprzyrodzone, ale On w nas, przez Swoją Mękę i śmierć; On też sił dodaje i każe ufać, że nas nie opuści w pracy nad uświęceniem.

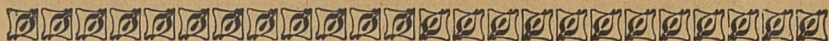
Co więcej, zaledwie dusza rozpocznie szczerze pracę nad ogołoceniem wewnętrznym, a już Boski Mistrz pozwala jej kosztować pierwszych słodczy prawdziwego oddania się Bogu.

Św. Jan od Krzyża, który w wyniszczeniu siebie doszedł do ostatecznych granic, który cierpiąc niewymownie, potrafił, jako nagrodę, prosić Pana Jezusa o więcej cierpienia i wzgardy, zapewnia wszystkich, którzy chcą, jego śladami dążyć do zaparcia siebie, że: „w tym najszczęśliwszym „nic“ raduje się dusza Boskim pokojem, bowiem gdy w niwecz obrócona, wtedy Bóg jej jest wszystkim we wszystkim!“

„Tylko Bóg — On wystarcza“.

S. J.





Z ROZWAŻAŃ O MSZY ŚWIĘTEJ

(ciąg dalszy)

Modlitwy przygotowawcze do konsekracji.

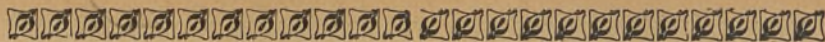
Zacznają się coraz to bardziej uroczyste modlitwy. Nastaje chwila najbardziej tajemnicza we Mszy świętej. Chwila przeistoczenia.

Jakby dla wyrażenia usilnego błagania poprzednich modlitw, kapłan tuż przed samym aktem przeistoczenia, w krótkich i jędrnych słowach, jeszcze raz streszcza wszystkie prośby w nich zawarte: „*Prosimy Cię przeto, Panie, abys tę ofiarę służby naszej i całej czeladki Twojej, miłościwie przyjąć raczył, dni życia naszego w pokoju swoim rozporządzał. i od wiecznego nas potępienia wybawić, oraz do pocztu wybranych swoich zaliczyć raczył. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen*“.

Jak ongiś, kapłan Starego Przymierza wkładał ręce na zwierzę ofiane, za gzechy ludu i swoje, tak samo i kapłan Nowego Zakonu, podczas tej modlitwy ma przez cały czas ręce wyciągnięte, równocześnie nad hostją i kielichem, aby tak symbolicznie i mistycznie wyrazić, że na nie wkłada wszystkie nasze nieprawości, kołacząc równocześnie do Boskiego Serca o poczwórną łaskę.

By Bóg przedewszystkiem wejrzał łaskawem swem okiem na naszą nędzę, i przez wartość tej świętej ofiary ołtarza i przez zasługi Jezusa Chrystusa przyjął ją ubłagany, jako zadość uczynienie Sprawiedliwości Swojej za wszystkie nasze przewinienia.

Błaga następnie o szczęście i pokój w naszym życiu. O pokój nie ten, co świat daje, ale o pokój Boży, jakiego żadne życia przygody, żadne nie mogą zamącić utarczki, żadne pokonać walki, a nawet śmierć sama wydrzeć go nam nie zdoła. Pokój ten, to prawdziwe szczęście człowieka na ziemi, to najwyższy skarb jego, bo to głównie pokój duszy z Bogiem, prawdziwy spokój ducha i serca, wypływający z świadectwa czystego sumienia, z zupełnego poddania się Woli Bożej. Obyśmy chcieli zawsze i we wszystkim poddawać się tej świętej Woli P. Boga, w ten sposób bowiem tylko, zapewnilibyśmy sobie pokój Boży, a z nim szczęście doczesne, a następnie i wieczne. Pokój bo-



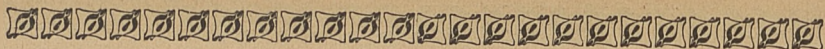
wiem Boży to przedsmak nieba na ziemi, a brak tego pokoju, to straszne piekło duszy.

Trzecia prośba, którą kapłan podczas tej modlitwy zanosi, to błaganie o skuteczną łaskę, któraby nas od grzechu śmiertelnego zachowała, a tem samem uratowała od wiecznego potępienia. Obawa piekła, to największa troska u dusz, mających wiarę i bojaźń Bożą. Trapiła ona i trapi nietylko zwykłych grzeszników, ale też wszystkich świętych Pańskich. Młodziutka święta Małgorzata od Przenajśw. Serca, całą swą młodość przepędziła na ostrej pokucie Karmelu, mimoto, zawsze była przejęta trwogą i bojaźnią, i nie przestawała zadawać swemu spowiednikowi jednego i tego samego pytania: „Ojcze, czy będę zbawioną?“ Św. Bernard, po takim życiu i po tylu cudach zdziałanych, już jakoby po wieniec wiecznej chwały sięgający, bał się i drżał na myśl piekła, wołając z swego ukrycia słowami pełnemi grozy: „O piekło, kraino okropna, kraino ognia! na wspomnienie o tobie wzdryga się od przerażenia i zgrozy dusza moja! A cóż dopiero powiedzieć o św. Hieronimie? — Chroni się na puszczy i mieszka, jak sam powiada, w towarzystwie skorpionów i zwierząt drapieżnych. Na każdy dzień zalewa się łzami, zbroi się w ostry kamień, rozdziera nim i szarpie swą pierś, a jęki jego rozlegają się po pustkowiu. I dlaczego to wszystko? „Przez bojaźń piekła — wyznaje święty — sam siebie na takie więzienie i katusze skazałem“. Święty Paweł wkońcu, ten niezrównany Apostoł narodów, który, choć zachwycony aż do trzeciego nieba, choć wszystek był oddany pracom dla chwały Bożej i zbawienia dusz, drżał jednak, by snąć w samychże znojach apostołskich, nie stał się odrzuconym.

Jeżeli tak wielcy święci, aż do tego stopnia bali się tego straszego piekła, jaką nie powinna być bojaźń nasza, którzy tak często upadamy w coraz to nowe grzechy? Szczerze więc i gorąco, z żalem i skruczą łączmy się z kapłanem w usilnem błaganu, aby nas Bóg zachować raczył od tego miejsca wiecznych mąk, aby nam dał swą łaskę skuteczną, byśmy nigdy, przynajmniej z rozmysłem nie wpadali w grzechy.

Łącznie z powyższą prośbą błaga na końcu kapłan o zbawienie wieczne: „*aby nas do pocztu wybranych swoich zaliczyć raczył*“.

Troska o wieczne zbawienie to jakby przedłużenie poprzedniej; winna być ona naszą troską najprzedniejszą. „*Szukajcie naj-*



pierw — powiada nasz Zbawca — królestwa niebieskiego, a wszystko inne będzie wam przydane“. Szukać go tedy mamy, przez ciągłą pracę nad nami samymi. Nie wystarczy o nie tylko błagać, bo Bóg — jak powiada św. Augustyn — który nas stworzył bez naszej pomocy, nie zbawi nas bez naszej współpracy. Współpracujmy więc z łaską, bo tylko wtedy możemy być pewni naszego zbawienia, bo jak powiada św. Piotr (II. 1, 10) w ten sposób szeroko otworzy się nam dostęp do wiecznego królestwa Pana Naszego i Zbawcy Jezusa Chrystusa.

Po prośbach odnoszących się do naszego szczęścia doczesnego i wiecznego — zwraca się kapłan bezpośrednio już do samejże ofiary, odmawiając wśród pięciokrotnego znaku krzyża świętego nad chlebem i winem, gorącą modlitwę o dokonanie przeistoczenia: *Ofiarę tę racz, prosimy Cię Boże, pobłogosławić, przyjąć, potwierdzić i za przyjemną sobie uznać: aby nam się stała Ciałem i Krwią Najukochańszego Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa*“.

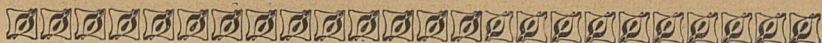
PRZEISTOCZENIE.

Po tak długim przygotowaniu, po tylu gorących modlitwach, pełnych wiary i ufności, po tak usilnych modłach i prośbach, nadchodzi wreszcie najuroczystsza i najświętsza chwila w całej Mszy świętej: Przeistoczenie.

Przeistoczenie jestto przemiana całej dotychczasowej istoty chleba i wina, w rzeczywiste, żywe i prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. Po tej przemianie z chleba i wina pozostają wprawdzie ich postaci czyli przypadłości, ale z samej istoty chleba i wina nic nie pozostaje, natomiast tak pod postaciami chleba, jak pod postaciami wina, jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecne Ciało i Krew razem z duszą i bóstwem Jezusa Chrystusa, czyli cały Chrystus.

Przemiana ta, to cud nad cudami, przemiana jedyna, niepojęta. Przemiana cudowna, bo przechodzi siły wszystkich stworzeń, dotyczy bowiem samej istoty bytu, nad którą jedynie Bóg ma władzę. Jest jedyną przemianą, bo nie ma innego przykładu, ani w porządku naturalnym, ani nadnaturalnym.

Przemiana niepojęta, bo któż zdoła zrozumieć i zgłębić tę tajemnicę nad tajemnicami. Tu już się kończą ludzkie dociekania i rozumowania, umysł ustaje w swej niemocy, nie pozostaje mu nic innego jak zatopić się w miłosnej kontemplacji,



podziwiać Wszecmoc Bożą i wołać niezachwianie: *Credo Domine*, Wierzę mój Panie i Boże, boś Ty, Prawda nieomylna, to objawił.

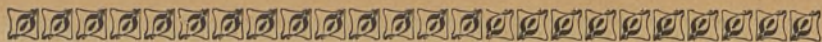
„Wzrok, smak i dotykanie,
W Tobie się omyła,
Słów tylko Twych słuchanie,
W wierze mię posila...”



Chwila Podniesienia.

Nawet słowa i czynności towarzyszące przeistoczeniu, zdają się nic innego nie mieć na celu, jak właśnie zaprawić nasz umysł do kontemplacji, wzbudzić w woli pokorę i wiarę, w sercu rozniecić żarliwą miłość.

Po modlitwie bowiem w której prosił, aby dary ofiarne stały się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa, kapłan natychmiast wspomina czas, w którym Boski nasz Zbawca sam tę czynność konsekracyjną po raz pierwszy spełnił, to jest „w przeddzień

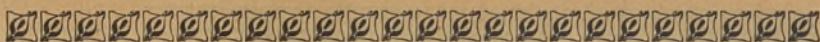


Męki swojej“... A więc w chwili, kiedy największa złość ludzka, sprzymierzona z nienawiścią piekła spiskuje, aby Jezusa pojąć i na straszne męki i śmierć Go wydać, w tej chwili właśnie miłość Jezusowa ku nam, obmyśla i wykonywa największy dowód i cud swej nieskończonej, iście Boskiej miłości. Któż może być obojętnym na taką miłość? Czyż serce nie zapłonie wzajemną miłością ku Boskiemu miłośnikowi ludzkości?

Przechodzi następnie kapłan z całą prostotą i wylaniem do dalszego opisu wiekopomnego dzieła Zbawiciela, opisuje zaś temi samemi słowy, co Ewangelisci, prawie nic nie dodaje, nic nie wyjaśnia, chcąc niejako odtworzyć i uzmysłwić nam tylko obraz Jezusa, cudownie przemieniającego chleb i wino w Ciało i Krew swą Przenajświętszą, abyśmy tem łatwiej mogli Go kontemplować i adorować. „*Wziął — powiada — chleb w święte i czcigodne swe ręce, a podniósłszy oczy ku niebu, do Ciebie, Boga Ojca swego Wszehmogącego, Tobie czyniąc dzięki, błogostawił, łamał i rozdawał uczniom swoim, mówiąc: Biercie i pożywajcie z tego wszyscy: TO JEST BOWIEM CIAŁO MOJE. Podobnie, gdy było po wieczerzy, biorąc i ten przeznaczony Kielich w święte i czcigodne ręce swoje, znów czyniąc Tobie dzięki, błogostawił i dał uczniom swoim mówiąc: bierzcie i pijcie z niego wszyscy: ten jest bowiem kielich krwi mojej, nowego i starego przymierza tajemnica wiary, która za was i za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów. To, ile razy czynić będziecie, na moją pamiątkę czynicie*“. Jakżeż wspaniały, jak rzewny obraz przedstawia się oczom naszym. Tu nie rozumować, ale wpatrywać się, kontemplować, kochać i adorować potrzeba.

Zważmy jednak dobrze, że kapłan nie tylko historycznie opisuje, co działo się przy ostatniej wieczerzy, lecz zewnętrznymi poruszeniami oczu, rąk, głowy i całego ciała, całym swem jestestwem, bo i wolą swą i intencją toż samo działa, czego Zbawiciel przy ostatniej wieczerzy dokonał. W ciągu całej Ofiary, kapłan działa jako żywe narzędzie Chrystusa, wszystko czyni w osobie i imieniu Jezusa, lecz w chwili przeistoczenia, przywdziewa samą postać Chrystusa, Jego ustami mówi, Jego rękami działa, jednym słowem bierze na siebie całe wyobrażenie Zbawiciela.

To też w miarę tego, jak wymawia powyższe słowa, czyni również to, co one oznaczają. Bierze mianowicie niepokalany



chleb, a później i kielich do swych rąk, wznosi oczy ku niebu do Boga Ojca, skłania głowę z wyrazami gorącego dziękczynienia, błogosławi znakiem krzyża świętego, wkońcu wymawiając twórcze słowa: „*TO JEST BOWIEM CIAŁO MOJE*“... „*TEN JEST BOWIEM KIELICH KRWI MOJEJ*“...

przeistacza chleb w Ciało i wino w Krew Przenajświętszą.

Cud się dokonał. Stała się przemiana jedyna, niepojęta. Pod postaciami kryjącemi rzeczywistość, nic już z istoty chleba i wina nie pozostało; odtąd gdy ręka dotyka, gdy oko spogląda spotyka się tylko z Tym „*na imię Którego wszelkie zgina się kolano: niebieskie, ziemskie i piekielne*. Kapłan przejęty żywą wiarą w niemej adoracji upada również na kolana, cześć oddając Bogu Ukrytemu. Poczem podnosi Hostję i w swoim czasie Kielich i ukazuje wiernym, jakby chciał przez to powiedzieć: Patrzcie! Bóg i Zbawca Wasz, za was w tej chwili się ofiarujący, uwielbiajcie, adorujcie, cześć Mu należną oddawajcie!

„*O padnij na kolana, — ludu czcią przejęty,*

„*Uwielbiaj swego Pana, — Święty, Święty, Święty!*

„*Zabrzmiście z nami nieba, — Bóg nasz niepojęty,*

„*W postaci przyszedł chleba, — Święty, Święty, Święty!*

„*Powtarzaj ludzki rodzie, — Bogiem przeniknięty,*

„*Na wschodzie i zachodzie: Święty, Święty, Święty!*





ŚWIĄT DUSZY LUDZKIEJ

według „Twierdzy wewnętrznej“ św. Teresy od Jezusa.

X. MIESZKANIE CZWARTE.

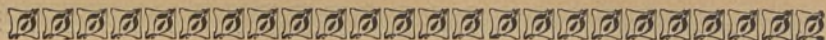
(ciąg dalszy)

Jak wszelkie inne zjawiska porządku przyrodzonego, tak i przejawy porządku nadprzyrodzonego, mistycznego nie dokonują się naraz, w całej pełni, lecz powoli, od nikłych początków dochodzą do doskonałości.

Dlatego należy odrzucić z całą stanowczością, jako niezdrowe i zgubne mrzonki, usiłowania tych wszystkich, którzy za jednym skokiem pragną się znaleźć w najgłębszych mieszkaniach twierdzy mistycznej.

Nie ta jest droga normalna.

Ponieważ bowiem w przeżyciach tych jednym czynnikiem jest człowiek, więc Bóg dostosowuje się do jego natury, działając w nim stopniowo. I św. Teresa, w przeciwieństwie do urojonych mistyków, idzie tą drogą.



Zanim dusza przyjdzie do głębin wlanej kontemplacji, gdzie zjawiska mistyczne promienieją w całej pełni, przeprowadza Bóg Teresę przez szereg zjawisk pośrednich.

Modlitwa zebrania nadprzyrodzonego.

Pierwszym zjawiskiem mistycznym, na które wskazuje św. Mistrzynie z Avila jest modlitwa zebrania nadprzyrodzonego.

„Pierwszy jaki uczułam w sobie objaw modlitwy... jest pewne zebranie wewnętrzne. Przybywają wtedy duszy jakby nowe zmysły, podobne do zmysłów zewnętrznych, lecz od nich odrębne. Z pomocą tych nowych zmysłów wewnętrznych, usiłuje dusza uchylić się od gwaru zmysłów zewnętrznych i czasem unosi je z sobą i pragnie zamknąć oczy i uszy, aby niczego nie słyszały, nie widziały i nie rozumiały, jeno to, czem ona w tej chwili jest zajęta, to jest rozmową z Bogiem samym. Nie gubi się tu żaden zmysł, ani żadna władza przyrodzona, wszystkie pozostają czynne, ale na to, aby się napełniały w Bogu¹⁾).

To skupienie wszystkich władz i wprowadzenie ich w najgłębszą istotę duszy, nie może się dokonać naturalnym wysiłkiem człowieka, lecz jest wynikiem szczególnego działania Boga w duszy.

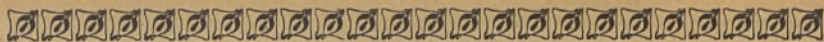
„Nie sądzicie, by do tego zebrania można było przyjść naturalnym wysiłkiem rozumu, gdy staramy się myśleć o Bogu w samym sobie, albo, gdy Go przedstawiamy w nas przez wyobraźnię. Dobry to i doskonały sposób (rozmyślenia, bo opiera się na tej prawdzie podstawowej, że Bóg mieszka w głębi naszej duszy, ale to jest co innego. W taki sposób może każdy uprzytomnić sobie Boga... ale w tym zebraniu, o którym tu mówię, rzecz dzieje się w inny sposób. Tu zdarza się nieraz, że nim jeszcze dusza zacznie myśleć o Bogu, gadzina owa, t. j. zmysły i władze już się stawiła w twierdzy... i miejsca swego pilnuje, nie przeszkadzając duszy, która wtedy dotykalnie czuje w swym wnętrzu dziwnie słodkie zebranie²⁾).

Zwykle więc wprowadza Bóg duszę (w to zebranie po dłuższym trwaniu na modlitwie, lecz czasem porywa ją, jakby przemocą w chwili, gdy wcale nie myśli o tem.

Święta stawia tu prześliczne, sielankowe porównanie i szczególnie w nim znajduje upodobanie.

¹⁾ Sprawozdanie 1.

²⁾ Twierdza, Mieszkanie IV, rozdział III.



Jak pasterz cichym, przyjemnym gwizdem przywołuje do zagrody owce, tak i Jezus takim, pewnego rodzaju nadprzyrodzonym, słodkim gwizdem przywołuje zmysły do wnętrza twierdzy duchowej.

Modlitwa odpocznienia.

Modlitwa odpocznienia — to drugi stopień mistycznej modlitwy zaznaczony przez św. Teresę. Zasada się ta modlitwa na mocnym, pewnym i pełnym rozkoszy odczuciu obecności Bożej.

„Poznaje wtedy dusza w sposób inny i nierównie wyższy, niż się to poznaje zmysłami, że jest bardzo blisko przy Bogu swoim, tak, że gdyby jeszcze odrobinę tylko bliżej była, doszłaby do zupełnego zjednoczenia i stałaby się z Nim jedno³⁾).

Jest to więc odczucie obecnego Bóstwa, odczucie pełne słodczy i smaku, jednak zupełnie innego niż to ma miejsce w zwykłej modlitwie. Święta z właściwą sobie obrazowością mówi o tem:

„Ta woda niebiańska, gdy zacznie płynąć z głębi swego źródła, rozlewa się coraz dalej, rozprzestrzeniając wewnątrz duszy i sprowadza ze sobą niewymowne dobra... Czuje dusza wtedy nieopisaną jakąś słodką wonność, jak gdyby tam w głębi jej tliło się ognisko, z którego wznosi się wonny dym położonego na niem kadzidła. Nie widzi, ani ognia, ani światła, ani gdzie ono jest, ale ciepło i dym z ogniska wychodzące przenikają ją całą, a częstokroć i ciało uczestniczy w tej rozkoszy⁴⁾).

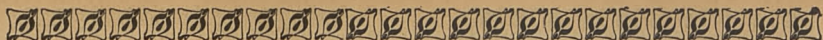
Dla wykluczenia błędnego sądu o jakości tych smaków, Mistrzynie z Avila podkreśla z naciskiem, że nie są to słodczy zmysłowe, lecz innej, o wiele wyższej, subtelniejszej i nawskróś duchowej natury.

Skutki modlitwy zjednoczenia.

Skutki tego wzniesłego stanu modlitwy objawiają się głównie w duszy, chociaż i ciało bierze w nich udział. Wyprzedzszy z tego szarego świata materialnego, zatapia się dusza całkowicie w Bogu i pije z Boskiego źródła najczystsze rozkosze. O jakości tych rozkoszy duchowych trudno mówić i jest to zresztą zbyteczne, bo dobrze je zrozumie ten jedynie, kto ich

³⁾ Droga doskonałości, rozdział 38.

⁴⁾ Droga doskonałości, roz. 31.



doświadczył. Św. Teresa streszcza je niejako w tych słowach, które przytaczamy:

„Znalazłszy się dusza wobec swego Boga, doznaje pewnego jakby omdlenia wszystkich władz swoich wewnętrznych i zewnętrznych tak, iż człowiek radby się powstrzymać od najłżejszego poruszenia. Podobnie jak podróżny, gdy już dojdzie tak blisko swego kresu, że go widzi tuż przed sobą, siada na chwilę i z lubością odpoczywa — tak i ciało doznaje tu niewypowiedzianego szczęścia i słodkiego uspokojenia. Dusza zaś taką czuje radość na samą myśl o tem, że już jest bliską źródła, iż czuje się nasycona aż do pełności“.

Nic jej nie brakuje.

Umysł pogrążony w głębokim spokoju, myśli nie rozprasza na wiele rzeczy, lecz w jednym przedmiocie zatopione... wola spoczywa w cichem poddaniu u stóp Stwórcy. Słowem, jest tu już dusza w głębi pałacu, blisko Króla swego... jest w królestwie Jego, którego szczęścia daje jej Pan kosztować“⁵⁾...

C. d. n.

Karmelita Bosy.



ŚMIERĆ W HISZPANII

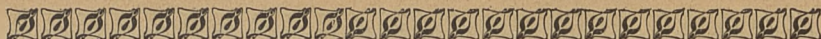
Było ich pięciu. Jeden stary, (chudy i drżący, zwiędłymi wargi odmawiał ostatnie pacierze. Drugi blady i posępny kurczowo tulił złoty krzyż do piersi. Dwaj inni, mali i otyli, przerażonym wzrokiem patrzyli przed siebie. A wreszcie piąty, smukły jak palma, w poszarpanym habicie zakonnym, z krwawą pręgą na czole od bagnetu hiszpańskiego milicjanta uśmiechał się dziwnie.

Uśmiechu tego nie mógł znieść spokojny Yacinto Hernero. Upojony zwycięstwem, rozgrzany walką, chciał widzieć dokoła siebie twarze pokonanych niewolników, a tymczasem uśmiech zakonnika był uśmiechem zwycięskiego wodza, uśmiechem dyktatora, uśmiechem wszechpotężnego władcy. Czaił się w tym uśmiechu płomień szczęścia i tkwiła hardość gladiatora, który mocarnymi krokami zbliża się do wroga.

Carramba! Per Dios! Coś zawiele ów zakonnik bohatera udaje! Ale on, górnik z Rio Tinto, zna różne sposoby! Hardy uśmiech szczęście z oblicza klechy a trwoga porwie go w objęcia.

Yacinto skinął na eskortę. Stanęli posłusznie. Skamienieli nawet zakonnicy niczem żołnierze na mustrze. Stopy ich wzrosły w ziemię. Piersi wetchnęły głęboko słodkie powietrze Hiszpanii w złowrogim przeżuciu, że po raz ostatni wolno im oddychać.

⁵⁾ Twierdza Wewnętrzna, Mieszkanie IV, rozdz. II.



Nie stanął tylko on, przeklętnik, wysmukły jak palma. Szedł naprzód, nie spiesząc się, poważnym i dostojnym krokiem. Dopiero przydrożny kwiat czarem swego piękna zatrzymał go w królewskim pochodzie. Schylił się, zerwał kwiat i, trzymając go w ręce, zwrócił się do Yacinta.

Ten ruszył ku niemu.

— Jak się nazywasz?

— Romanez, sługa Boży! — zabrzmiała odpowiedź.

— A więc sługo Boży, czemu się uśmiechasz? Czy wiesz, dokąd cię prowadzimy?

— Wiem!

— Powiedz!

— Na rozstrzelanie!

— Czemu się zatem cieszysz?

Zakonnik spojrzał bystro i przenikliwie na Yacinta. Z zastygłych bez ruchu palców wysunął się kwiat.

— Pytasz serio?

— Carramba! Pytam, abyś odpowiedział!

— A więc odpowiem: boś głupi!

Ryk śmiechu zabrzmiał poza Yacintem i skończył w okamgnieniu przed lufami rewolwerów.

— Milczeć! — wrzasnął Yacinto, pieniać się z wściekłości — a ty — zwrócił się do zakonnika — pożałujesz tego!

To mówiąc błyskawicznym ruchem rzucił z prawej ręki broń na ziemię i uderzył w twarz wroga zaciśniętą pięścią. Cios był straszny. Zakonnik jak podcięty kosą runął na wznak. Ze strzaskanego nosa krew poszła strumieniem. Yacinto pochylił się naprzód.

— A teraz będziesz się uśmiechał? Powiesz mi, żeś głupi?

Zakonnik z trudem usiadł na ziemi i, wypluwając krew, która zalała mu usta, rzekł dobrodusznie:

— Nic nie pomoże! Uważam, żeś głupi!

Yacinto osłupiał. Podziw i gniew przejęły go do głębi. Wichrem szalonym przemknęły przez mózg myśli o torturach. Czy odciąć mu palce? czy wyrwać paznokcie? Czy bagnetem na piersiach wyciąć skórę w kształcie krzyża?

Nagle potężny warkot samolotu zabrzmiał w powietrzu.

Spojrzeni z niepokojem w górę.

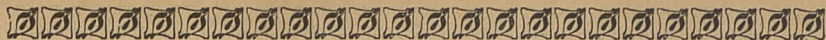
Ludzie generała Franco? Tutaj, u podnóża gór Guadarramu? Chociaż dzisiaj wszystko możliwe! Wroga ma się przed sobą i wroga za sobą! Krzyż i sierp krzyżują się w walce.

Egzekucja jednak musi być wykonana. Komuniści ustawili się bez komendy twarzami do zakonników. Repetują karabiny.

Yacinto odciąga się. Chce bowiem ukarać przykładnie Romaneza, który go ośmieszył w oczach towarzyszy. Jego, górnik z Rio Tinto, bohater ulicznych barykad, pogromcę białych z Valladolid, Badajoz i Malagi.

Yacinto wyciągnął rękę.

— Tego zostawcie! — rzekł wskazując na Romaneza, — ja sam go zabiję.



Zgodna salwa targała powietrzem. Cztery ciała w habitach osunęły się bez życia.

Wtem samolot z przerażającą szybkością zniżył się ku ziemi. Prosto spadał jak meteor, mierząc ku nim. Jeszcze chwila, sekunda i spadnie im na głowy.

Rozbiegli się jak stado kuropatw.

Było jednak zapóźno. Samolot powstańców wyrównał lot i błysnął w słońcu lufą karabinu maszynowego.

Posypały się strzały. Milicjanci o czerwonych opaskach ginęli kolejno w popłochu. Ten rozkrzyżował ręce i padł twarzą na ziemię. Ów klęknął i chwil parę czołgał się na kolanach, zanim martwym czołem uderzył o kamień przydrożny. Inny próbował strzelać, lecz rozszarpany kulami opadł jak łachman bezduszny.

Nie brali udziału w ucieczce tylko dwaj ludzie: Romanez i Yacinto.

Pierwszy na widok samolotu zerwał się z ziemi i skrwawioną twarz zwrócił ku niebu. Drugi płonącymi z bezradnej wściekłości oczyma mierzył potężną maszynę i ze ściśniętym sercem patrzył na śmierć towarzyszy. I tak stali ramie przy ramieniu, niczym posągi tryumfu i rozpaczy.

Samolot zatoczył łuk i strzelając bez przerwy, jał zbliżać się ku nim.

Yacinto sięgnął do pleców po karabin i wziął na cel pilota. Wiedział iż jest zgubiony, lecz chciał umrzeć w walce. A może uda mu się trafić? Per Dios, byłoby to wielkie zwycięstwo.

Wtem stała się rzecz nieoczekiwana. Zakonnik stojący dotąd spokojnie przy Yacinto, ruchem szybkim jak myśl wyrwał mu z ręki karabin i odrzucił precz. Następnie ujął w pół komunistę i przewrócił na ziemię, przykrywając go swym ciałem.

Z góry zaterkotał kulomiot. Yacinto uczuł straszliwy ból w tyle głowy. Ciało zakonnika drgnęło kilka razy boleśnie. Grad kul ustał i samolot poszybował w górę.

Nastąpiła cisza.

Dretnienie nóg i zwalnianie pulsu było pierwszym sygnałem zbliżającej się agonji. Yacinto odczuł to natychmiast i przeraził się. W uszach powstał szum, w głowie zamęt. Straszliwy, nieludzki ból zatargał jego świadomością. Szum w uszach wzrósł do niesłychanego ryku spiętrzonych wód. Morze płomieni zajaśniało w oczach. Brak tchu stał się dotkliwy.

Yacinto rozpaczliwie jał łowić ustami powietrze, resztką ginącej świadomości wyrzucając ze siebie słowa:

— Boże! Boże!

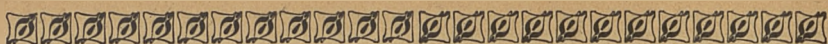
Nagle umilk. Cierpienia ustały. Yacinto ujrzał nad sobą płonące ogniem oczy zakonnika.

— Kogo wzywasz? — padło z ust jego.

Yacinto przymknął powieki. Uczuł nieokreślony wstyd. Śmierć — zwyczajna rzecz! Oto umieram, a jednak...

Tymczasem zakonnik ciągnął dalej:

— Wzywasz Tego, któregoś zwalczał z karabinem w rękę i z nienawiścią w sercu. Wzywasz Tego, do któregoś obrazów i posągów strzelał



niedawno ku uciesze gawiedził Wzywasz Tego, który powiedział ongiś nie zabijaj!

Yacinto milczał.

Romanez jęknął nagle głucho, chwycił się za pierś, która krwawiła mocno i zsunawszy się z Yacinta na ziemię, rzekł słabym szeptem:

— Czyż nie miałem racji, żeś głupi?

Nastała cisza. Słońce wzbijało się coraz wyżej na niebie. Nieruchomo tkwiły na błękitnym tle pióropusza palm.

Usta zakonnika poruszyły się nagle.

— Zdrowaś Mario, łaski pełna, Pan z Tobą...

Yacinto słuchał.

—... módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej, przyjm duszę Yacinta, ulituj się nad nią, wybacz mu i znajdź miłość dlań w Swym macierzyńskim sercu!

Yacinto podniósł z trudem rękę i dotknął ramienia zakonnika.

— Romanez! Módl się za siebie! O mnie się nie troszcz! Nie prosiłem cię o to! — wyrzekł powoli.

— Umierasz bracie! Twoja rana śmiertelna! — szepnął z bladym uśmiechem zakonnik.

— Wszak i ty umierasz!

— Dopóki żyję, obowiązkiem moim jest modlić się za takich jak ty! A jeśli chcesz być uczciwy, po mojej śmierci odmów krótką modlitwę za mnie! Będziemy kwita!

Yacinto przełknął z trudem ślinę.

— Przecież ja... nie wierzę!

— Nie bracie! Ty wierzysz, że nie wierzysz! Ale ty wierzysz!

— Zapomniałem modlitwy!

— To nie! słabnącym coraz bardziej głosem szeptał zakonnik — westchnij tylko... do Najświętszej Panny... Ona cię nie opuści...

Nagle Romanez rozkrzyżował ręce, wyprężył się — i skonał.

Yacinto oparł się na łokciu z wielkim trudem. Śmiertelny, zimny pot wystąpił mu na czoło. Dreszcze wstrząsnęły ciałem.

— Romanez! Hej Romanez! — krzyknął prawie z trwogą.

Odpowiedziała mu cisza. Yacinto rozejrzał się dokoła.

W niewielkiej odległości spoczywały trupy rozstrzelonych zakonników. Wszyscy mieli oczy utkwione w niebie i grymas bólu na twarzy.

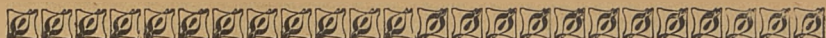
Na stoku zaś góry niby zabawki rozrzucone kapryśną ręką dziecka leżały w małowinnych pozach postaci milicjantów. Strzały z samolotu były celne. Wszyscy skonali.

— Romanez! Hej, Romanez! — zakrzyknął poraz drugi Yacinto, drżąc z utajonej trwogi.

Zakonnik leżał cichy i martwy. Usta rozchyłał promienny uśmiech. Yacinto zmarszczył brew przypominając sobie słowa zmarłego:

— Pomódl się za mnie! Będziemy kwita!

Dziwni zaiste ludzie ci księża i zakonnicy! On, Yacinto, poprowadził go na śmierć, a ten modlił się zań w ostatniej godzinie! a przedtem chciał ocalić przed strzałami samolotu własnym ciałem! Carramba! Per Dios! I powiedział mu, że głupi! A może... on miał rację? Jakto on powiedział?



— Ty wierzysz, że nie wierzysz, ale ty wierzysz!

— Romanezi! — krzyknął z rozpaczą Yacinto po raz trzeci.

Cisza. Ani śladu życia. Słońce świeci, ciężkie pióropusze palm chyła się ku ziemi, w oddali bieleją mury Valladolid i pulsuje szeroki oddech łąk.

Yacinto z ogromnym wysiłkiem klęknął przy zakonniku. Rękoma wsparł się na krwawej piersi zmarłego. Twarz uniósł ku niebu.

I znieruchomiał. Słowa dawnej modlitwy rwały się w ustach, konały w sercu. Wydawało mu się, że nie jest godzinie wymówić słodkie Imię Jezus i Przenajświętszej Panny. Ze splugawi Jej własną mowę w ostatniej chwili swego życia tak jak splugawił Ją i bezcześcił wielokroć razy poprzednio.

Nagle Yacinto wyprężył się, a z ust jego wydarł się ku niebu okrzyk pełen trwogi i rozpacz:

— Zabijałem! Zabijałem! Zabijałem!

I wybuchł straszliwym płaczem. Barki jego zatrzęsły się, ręce ugięły, głowa opadła na skrwawioną pierś zakonnika. Dygotał w nieutulonym płaczu. Wargi drżały w jęku rozpaczonym szepcząc bezładne słowa:

— Zdrowaś Mario... łaski pełna pełna... Chryste!.. Bądź miłościwi!..

— — — — —
I tak skonał w płaczu.

Aleksander Junosza-Olszakowski

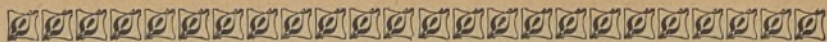
„Mały Dziennik“.



BOHATERSTWO KATOLIKÓW HISZPAŃSKICH

Stacja radiowa watykańska nadała specjalną audycję w głównych językach, poświęconą sprawie przebudzenia religijnego, które daje się zauważyć w obecnych zmaganiach katolików hiszpańskich z zarządem komunistycznym. Podane zostały charakterystyczne przykłady wykazujące niezwykle heroizm obrońców wiary w Hiszpanii. Jeżeli z jednej strony notowane są niebywałe okrucieństwa komunistów, graniczące z satanizmem, to z drugiej strony wzmaga się heroizm i poświęcenie powstańców, którzy ponad wszelkie cele polityczne wysuwają coraz więcej hasło obrony wiary. Fakty potwierdzają, po czyjej stronie okazuje się podłość, brak charakteru i wszelkich zasad uczciwości — a po czyjej poświęcenie i wspaniałomyślność.

Ta decydująca rozprawa wyprowadziła na wierzch najgłębsze pokłady dusz ludzkich. Świat zobaczył, czym wibruje psychika ludzka, nasycona doktryną Marxa, jak krwiożerczą staje



się tłuszcza, kierowana jedynie materialnymi 'pobudkami — a z drugiej do jakiego poświęcenia i szlachetnego idealizmu zdolny jest człowiek, mający żywą wiarę w Boga, przed którym za każdy swój czyn odpowiada. Widzimy po stronie tych, co w obronie wiary idą do boju, takie przykłady:

Chłopiec 16-letni, ochotnik armii powstańczej, żegnając się przed bitwą ze swą matką powiada:

„Mamo, nie módl się, abym wrócił cało do domu, ale módl się, aby w Hiszpanji komunizm został zniszczony i aby Pan Bóg nie był więcej w tak straszliwy sposób obrażany... Aby to nastąpiło gotów jestem życie moje oddać w ofierze“.

I to nie jest wyjątek. Całe zastępy powstańców idących w bój z czerwoną milicją w obronie wiary i cywilizacji, owiane są takim duchem heroizmu. Na jednym ze sztandarów wojskowych wypisali powstańcy hasło: „Najpierw obrona wiary a potem wszystko inne!“ Niektórzy z powstańców noszą na piersiach wyhaftowane Serce Jezusa. Są to żołnierze Chrystusowi, bohaterzy. Całe miasta ogarnia entuzjazm religijny. W Salamance, Pampelunie, Kadyksie kościoły przepełnione, modlitwy ustawicznie płyną do Boga o zwycięstwo.

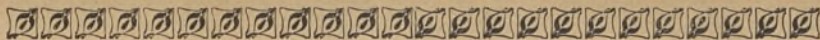
Jeżeli powstańcom uda się zwyciężyć komunizm — na co się zanosi — to w Hiszpanii nastąpi okres rozkwitu heroizmu religijnego, jakiego dotąd nie było. Tak to ze krwi męczenników, z jęków katowanych ofiar powstaje posiew nowego życia.

Tymczasem jednak nadal szaleje terror czerwonych.

W Barcelonie — na 180 kościołów pozostało 4: Katedrę zamieniono na generalną kwaterę komuny — a pozostałe 3 świątynie spotkał ten sam los; bezczeszcząc je wyrzucono z nich ołtarze i religijne ozdoby.

Prastare świątynie, które omszałyymi murami od starości, przez wieki patrzyły na narodziny hiszpańskiej kultury i przetrwały okres jej świetności — w godzinie waliły się w gruzy. To co wiara, pietyzm — ofiary, grosz wdowi, dary wielkich tego świata i krwawy pot — wieśniaka hiszpańskiego wznosił na chwałę Boga i Matki Najśw. na pożytek przyszłym pokoleniom w jednej chwili obejmował i niszczył las płomieni — podpalony zbrodniczą ręką żołdaka komunisty.

Zamordowano 217 zakonników rozmaitych kongregacji, 200 kapłanów świeckich, ponadto pod kulami komunistów, niektórzy z nich konali w najokrutniejszych torturach. Ponad



500 księży przetrzymuje się dotychczas w więzieniach jako zakładników. Śmierć męczeńską poniosło 4 biskupów, 4 innych pozostaje w więzieniu, o 1 brak wszelkiej wiadomości. Ponad 1000 zakonnic zniknęło bez wieści. Wśród tej liczby 200 padło ofiarą krwawego terroru — wśród najstraszniejszych męczarni fizycznych i moralnych jakie mogła wymyśleć namiętność ludzka. W Barcelonie Zakonnice, które poświęciły swe życie, wyrzekły się wszystkiego — by służyć chorym, obłąkanym i sierotom — nazwano „Krwiożerczymi pasożytami“ — I za tę „zbrodnię“ czekała je śmierć straszna, bo nawet przybijanie do krzyża lub wrzucanie w płomień.



Z HOŁDEM DO MATKI MIŁOSIĘRDZIA

Jest jedno przedziwne miejsce, w którym Maryja szczególną cześć odbiera. Miejsce, w którym wszystko, co żyje, schyla głowę przed Panną Świętą, miejsce, w którym święta oisza zgasła jednym skinieniem niejako rozgwar życia w samym jego ośrodku.

To Wilno — to jego Ostra Brama... Kto zaś nie kłękł w prochu ulicznym, zgubiony w tłumie rozśpiewanym przed łukiem Ostrej Bramy, wobec oblicza Królowej Korony Polskiej, spoglądającej ze słodyczą na rzeszę swych maluczkich, ten chyba z dziwów i cudów polskich nie widział najpiękniejszego.

By widzieć to święte miejsce, złożyć Niepokalanej Dziewicy hołd i uczucia serca, Dzieci Karmelu zgrupowane w III. Zakonie pod sztandarem Maryi wyruszyły pielgrzymką 21 sierpnia z Krakowa do Wilna — do Ostrej Bramy. Dnia następnego w rannej godzinie dzwony kościoła św. Teresy powitały miłych gości i pobożnych pątników w procesji podążających z pieśnią na ustach od stacji kolejowej do Matki Miłosierdzia.

Pierwsze wrażenia, krótka modlitwa, powitanie przez OO. Karmelitów, strażników Sanktuarium, a potem, potem rzewne wzruszenia, modły które się w niebo wzbijają i prośby i bóle przedstawiane, cierpienia i lzy tyle razy gorzko z ocz płynące: na to wszystko racz spojrzeć Matko Miłosierdzia, bośmy na tej leż dolinie!

Tak rzewnie ślali do Matki Bożej modły swe i błagania.

Drugiego i trzeciego dnia zwiedzanie Wilna, pamiątek, zabytków, świętości kościołów, świadków pobożności ludu kresowego; Kalwarii pod Wilnem, stacji męki Chrystusowej i piękności przyrody zakutej w martwe żywyły w okolicach Wilna i Trok wileńskich.

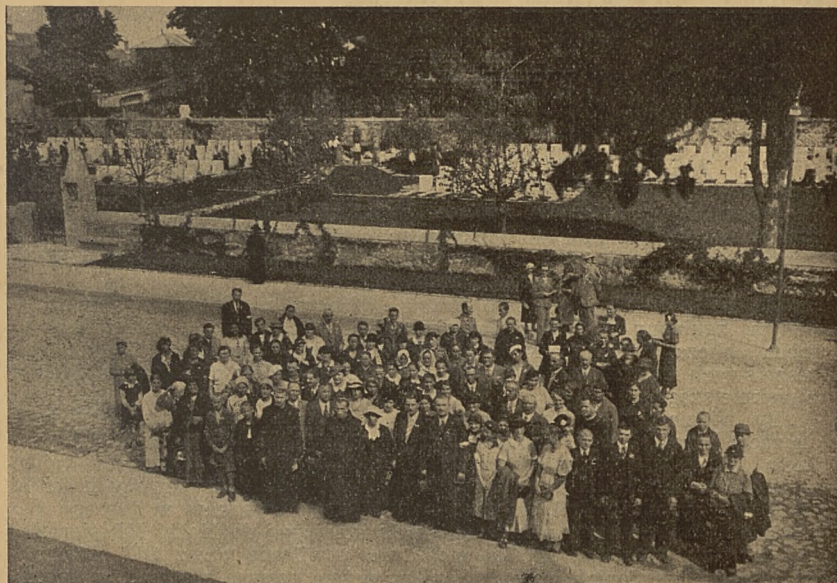
Aż nadszedł kres, ostatnia chwila pożegnania z Wilnem, z Matką Miłosierdzia, w Bramie Ostrej królująca. Wieczorną porą zalegli pielgrzymi, których liczba 500 przenosiła, ulicę Ostrobramską, by poraz ostatni uczcić swoją Matkę i oddać Jej pokłon. Cudowny obraz jaśniał w mrokach nocy, a Królowa nieba miłosiernie spoglądała i błogosławiła rzesze. Przew. O. Bertold, przeor Ostrobramski przemówił od stóp Maryji wskazując Jej miłość macierzyńską, serce otwarte, Jej skarby łask i żywota. — A potem znów z pieśnią i łzami żegnając to święte miejsce, poczęto kierować się w stronę tworca kolejowego. Po szczęśliwym powrocie do Krakowa, orkiestra Wychowanków W. Braci Albertynów po-



witała pielgrzymów i w procesji podążono do Kościoła OO. Karmelitów gdzie dziękczynne „Te Deum” popłynęło z ust i serc wiernych za chwile błogie i szczęśliwe, spędzone u stóp Bożej Rodzicielki w Wilnie. Przew. O. Ireneusz udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem i przemówił na temat słów Ewangelji św.: „Kto wyzna mię przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech”. „Odbyliście drogę daleką, by pokrzepić serca wasze modlitwą w cudownym miejscu, by wyznać przed ludźmi, że jesteście czcicielami N. Maryi Panny i gorliwymi katolikami”.

W skupieniu i rzewnym nastroju rozchodzili się do domów, zachowując w pamięci „miłe i niezatarte wspomnienia po tej pięknej pielgrzymce” — jak się wiele osób wyrażało, składając podziękowanie W. Ojcu Alojzemu, który wziął na siebie zorganizowanie i przewodnictwo pielgrzymki.

Uczestnik.



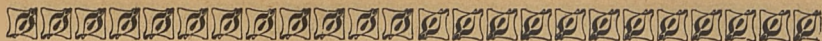
Pielgrzymka krakowska na cmentarzu wileńskim.

Książe Kościoła u stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej.

J. Em. Prymas Po'ski, ks. Kardynał Hlond w dniu 2 września odprawił w kaplicy Ostrobramskiej przed cudownym obrazem Najśw. Maryi P. Mszę św. po raz pierwszy w swoim życiu. W głębokim skupieniu, z żarliwością serca modlił się Jego Eminencja polecając Matce Miłosierdzia cudami wstawionej w Ostrej Bramie, Kościół św., Polskę całą, cierpienia, walki i boje wiary św. katolickiej.

Msza św. przed cudownym Obrazem Najśw. Maryi P. Ostrobramskiej na intencję ks. Arcybiskupa Roppa.

J. E. Ks. Biskup Michalkiewicz w otoczeniu Członków Kapituły Wileńskiej odprawił Mszę św. w Ostrej Bramie w intencji Ks. Arcybiskupa Metropolity Mohyłowskiego, Edwarda Roppa, byłego Biskupa Wileńskiego, który 29 września obchodził uroczystość 50-lecia kapłaństwa.



Z Krakowa.

Miłą uroczystość obchodził nasz Karmel Krakowski 15 września, w dzień Siedmiu Bolesci Matki Bożej. W dniu tym dokonano poświęcenia nowego ołtarza Matki Boskiej Bolesnej, wzniesionego w bocznej kaplicy, pod chórem.

Nowy ołtarz jest prześliczny! Piękne formy alabastrowe w różnych odcieniach zbiegają się, by utworzyć piękne obramowanie dla obrazu Matki Boskiej Bolesnej. Sam obraz również przepiękny i tchnący pobożnością, gdyż malowała go nie tylko artystka, ale i zakonnica, pielęgnująca w swej duszy kwiaty boleści Najboleśniejszej. Kapliczka Matki Boskiej Bolesnej w nowym kościele stała się od poświęcenia miłym zaciszem dla wiernych. Tam w ciszy i spokoju mogą pomówić sobie ze swoją Matką, wylewać przed nią bóle i troski, gdyż Ona, której serce wiele mieczów przeszło — zrozumie wszystko!

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

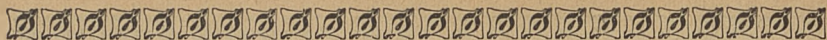
W sobotę, 22 sierpnia zmarła w naszym przemyskim Karmelu nasza droga Siostrzyczka furtjanka s. Teresa w 86 roku życia, a 61 swej profesji tercjarskiej. Nazywała się z domu, Apolonia Sznabl; rodem była z Warszawy. Zachowała przez całe życie tę delikatność i dobre wychowanie, które otrzymała w rodzicielskim domu; po śmierci rodziców, kilka lat mieszkała z braterstwem, lecz prędko zrozumiała, że Bóg ją powołuje do swojej służby. Wyjechała więc do Krakowa i po krótkiej próbie u Sióstr Miłosierdzia, została siostrą kołową, czyli furtjanką, przy naszym klasztorze na ul. Łobzowskiej; po kilku latach wiernego posługiwania, przyjechała z naszymi Matkami fundatorkami do Przemyśla. Szczególnie w trudnych początkach fundacji, była opatrnością turjerką i prawdziwą dobrodziejką, z trudem z groszowych ofiar budowanego klasztoru. Kwestowała na klasztor z poświęceniem bez granic, a fundusik swój oddała na kupno dzwonów. Tak się żyła ze Zgromadzeniem, że uważała siebie za nierozzerwalną cząstkę jego i nie było ofiary, której by nie złożyła z radością dla ukochanych przez nią Matek. Przez lat 52 w Przemyślu była zawsze jednakowo wierna, posłuszna, cicha, pokorna, zawsze zakonna w stosunkach z ludźmi świeckimi, otoczona czcią i szacunkiem całego miasta. Ostatnie lata były ciężkie i bolesne, ale w nagrodę za cnoty jej rzeczywiście wielkie, Bóg dał jej towarzyszeki, które z poświęceniem niezwykłym czuwały nad nią w dzień i w nocy. Ostatnie dwa dni swego życia bardzo cierpiała, ale śmierć miała błogosławioną. Rano w sobotę zaopatrzono ją św. Sakramentami podczas, gdy Zgromadzenie śpiewało Mszę św. o Matce Boskiej Wniebowziętej — siostra Teresa cicho skończyła. W poniedziałek po Mszy żałobnej odbył się pogrzeb na cmentarz, gdzie nasze Siostry mają swój grób.

Spoczywaj w pokoju, Siostrzyczko kochana, a wdzięczność twego Zgromadzenia niech Ci towarzyszy, w dalekim pięknym niebie, gdzie czekaj na nas przy furcie niebieskiego Karmelu — jak to robiłaś na ziemskim!

Karmel Przemyski.

Z „DESZCZU RÓŻ” ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS.

Najgorętsze podziękowanie składam Matce Najśw., Sercu Jezusowemu, św. Teresie oraz św. Antoniemu. W lipcu w r. 1928 zachorowałam tak ciężko, że zdawało się, że już ratunku nie ma dla mnie. Znajdowałam się chwilowo w miejscowości zapadłej, gdzie nie było lekarza ani apteki. Gorączka wzmagająca się, a ból w krzyżach najokropniejszy nie pozwolił ani usnąć, ani obrócić się. Pokarmów żadnych przyjmować nie mogłam, bo ból trwał ustawicznie. Prawie nieprzytomną z bólu przewiózł mię



maż do Lwowa, gdzie rozpoczęło się badanie przez kilku lekarzy. Żaden z lekarzy nie mógł poznać choroby. Leżałam przez cztery miesiące na wznak nieruchomo, ponieważ najmniejsze poruszenie stawało się niemożliwym ze względu na ból. Zdjęcia rentgenowskie przemawiały za gruźlicą kręgosłupa. — W tym stanie największych bólów rozpoczęłam nowennę do Matki Najśw., do Serca Jezusowego, do św. Tereni i do św. Antoniego z prośbą o uzdrowienie, gdyż znajdowałam się w takim położeniu, że maż mój pozostał bez pracy, a na utrzymanie całej rodziny ja pracowałam. Córeczka moja, mając wówczas 4 lata również modliła się gorąco. Jechałam już do lekarza, który miał mię zagipsować do połowy, ażeby unieruchomić kręgosłup. Bóg nas wysłuchał! doczekałam się wielkiego cudu! Modlitwy gorące moje, męża i dziecka sprawiły to, że Bóg wszystko odmienił. Następne zdjęcia roentgenowskie nie wykazały już żadnych zmian; bóle ustały, a lekarz orzekł, że gipsować nie ma potrzeby, jedynie zastosował gorset żelazny. Poczęłam wstawać i po ośmiu miesiącach wróciłam do pracy i do dziś dnia pracuję, dziękując nieustannie Bogu za tak cudowne uzdrowienie, oraz za wiele łask otrzymanych, prosząc gorąco o dalszą opiekę dla siebie, córeczki i męża.

Lwów

N. N.

Składam serdeczne podziękowanie Najśw. Maryji Pannie i św. Teresie od Dziec. Jezus, za której przyczyną doznałam cudownego uzdrowienia. Zraniona ciężko w obie nogi bez nadziei życia przeleżałam w szpitalu 25 dni. Gorączka, niemożliwość zaśnięcia, z powodu dojmującego bólu, wreszcie konieczność leżenia w jednej pozycji wyczerpały mię zupełnie. Nadomiar złego poważnie zagrażało mi zakażenie. W tym ciężkim położeniu zwróciłam się z serdeczną prośbą o pomoc do Matki Najśw. i św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Jakoż pod koniec nowenny nastąpiło znaczne polepszenie. Minęło niebezpieczeństwo zakażenia i rany zaczęły się goić. Za tę opiekę i cudowne uzdrowienie dziękuję serdecznie Matce Najśw. i św. Teresie, prosząc o dalszą opiekę nademną.

Zawadka.

Maria Targoszowa.

Mój wuj dostał ciężkiego ataku sercowego. Życie wisiało na włosku. Sprowadziliśmy księdza, który chorego zaopatrzył św. Sakramentami, a ja z gorącą modlitwą zwróciłam się do Matki Najśw. błagając przez przyczynę św. Teresy od Dzieciątka Jezus o pomoc. Niebieska Orędowniczka okazała natychmiast swą łaskę. Wujowi polepszyło się zaraz po odejściu księdza, a jakkolwiek potem rekonwalescencja postępowała bardzo wolno, to dziś może przy zachowaniu ostrożności wychodzić na ulicę. Dziękuję Matuchnie Najśw. i św. Tereni za wysłuchanie mnie niegodnej.

Lwów.

S. G.

Najśw. Sercu Jezusa, Najśw. Marii Pannie, św. Teresie od Dzieciątka Jezus i W. O. Rafałowi składam szczerze i gorące podziękowanie za dużo łask odebranych w czasie mej choroby.

Czerna

N. N.

Przejęty wdzięcznością z głębi serca dziękuję Najśw. Marii Pannie za wielką łaskę otrzymaną przez wstawienictwo św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Kraków.

Br. E. K. b.

Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, za otrzymane łaski, składam tą drogą najgorętsze podziękowanie.

Lwów.

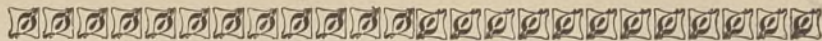
Janina Łysakowa.

Za otrzymane łaski dziękuję św. Teresie od Dziec. Jezus: Kazimiera Waligórska, Przemyśl — Maria Gałazka — E. Swarzewska, Zbaraż — Matuszewska Marta, Rybnik — SS. Bazylianki, Lwów.

Składam serdeczne podziękowanie O. Rafałowi za powrót do zdrowia po ciężkim wypadku. Prosiłam i ufałam i zostałam wysłuchaną.

Kraków.

Anastazja Drapichówna.



Serdeczne podziękowanie składam W. Matce Xawerze za wysłuchanie prośby i uchronienie dzieci od epidemii szkarlatyny. M. M. Z.

Boskiemu Sercu P. Jezusa przez przyczynę Matki Niepokalanej i W. Siostry Nimfy Zak. Ducha św. składam najgorętsze dzięki za uzdrowienie całkowite z ciężkiej choroby płuc i opłucnej S. Lucyny.

Kraków. Przełożona SS. Kanoniczek św. Ducha.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu“ złożyli:

Agnieszka Ficówna, Kraków 1 zł. — Wojciechowska Stefania, Katowice 5 zł. — NN. Lwów 3 zł. — Helena Plater Zyberk, Moszków 5 zł. — Maria Gałązka 2 zł. — E. Swarzewska, Zbaraż 3 zł. — P. Łysakowa, Lwów 2 zł. — S. G. Lwów 5 zł. — Maria Targoszowa, Zawadka 5 zł. — Kazimiera Waligórska, Przemyśl 5 zł.

Małą ofiarę 2 zł. na ołtarz św. Tereni składał maly Krzysio Garbień z Gródka Jagiellońskiego, aby mu Święta Terenia uprosiła u Bożi zdrowie i aby zawsze Bożię kochał.

Módlmy się za naszych zmarłych:

II. Zakonu: S. Hieronima od Niepokalanego Poczęcia, lat 73., prof. 48. Włochy: S. Kandyda od Dziec. Jezus lat 36, prof. 7. Za czytelników „Głosu Karmelu“: Jan Sibik, Spytkowice.

Ofiary na Misje karmelitańskie złożyli:

Zł. NN. Kraków 20; Zofja Dyjas, Tychy 3; Maria Ciundziewska, Międzyrzec, wotum ku czci św. Tereni 5; Henryka i Bronisława Sobieraj, Częstochowa 8; NN. Kraków 1; NN. Wilno 2; Przew. N. O. Prowincjał 25; Karmel—Wadowice 5; NN. Wadowice 1; Elfryda Łożyńska, Mościce 3; Jan Migda, Twarda Góra 3; Kazimiera Rybowska, Przemyśl 5; NN. Andrychów płótno; Anna Bizoniówna, Andrychów na wykup dziecka 20; NN. Andrychów z puszkii 12.50; Anna Wojtala na wykup dziecka 35; Franciszek Filipczyk, Chorzów 3; Maria Ptok na wykup dziecka 27; NN. Kraków 100; NN. Kraków 5; skarbonka—Czerna 70; Wadowice 113.80; Chóry Marj. Kraków 109; G. Śląsk 79; Lagiewniki Sl. 40; Andrychów 36.50; Szopienice 25; Gierałtowiec 21; Chorzów II. 20; Łaziska Górne; Żory Katowice 10; Wadowice 10; p. Ranik 5.

Wszystkim Ofiarodawcom. Zel. i Członkom Chórów Marj. najserdeczniej dziękuje za każdą ofiarę, oraz gorąco prosi o dalszą pomoc i pracę dla Misyj Karmelitańskich. O. Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. Konto w PKO. Kraków, Nr. 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków Chórów Marj. odprawi się Msza św. dnia 16 listopada, tj. w uroczystość M. B. Ostrobramskiej.

Zmarli Członkowie Chórów Marj.

Szopienice: Tomasz Kulawik, Marta Malasa.

Zycie Brata Alberta w obrazach.

Kult wielkiego Polaka, miłosiernego opiekuna biednych, co dla idei Chrystusowej porzucił karierę artysty — Brata Alberta Chmielowskiego rozszerza się coraz bardziej.

Żywot więc jego w obrazach ostatnie wydany przez Braci Albertynów, będzie mile powitany przez czcicieli tego wielkiego Męża. Wydanie staranne i miłe. Obrazy p. art. Zygmunta Wierciaka niektóre b. piękne np. „Ostatni raport“. Szkoda tylko, że artysta nie tchnął więcej idealizmu w tę czcigodną postać i nie uwzględnił wieku Br. Alberta (już po przyjęciu przezeń sukni zakonnej). Krótkie i rzewne objaśnienia do obrazów Ks. Dr. Prażnowskiego dają prawie ich treść i składają się na całość życiorysu wielkiego syna „Biedaczyny z Assyżu“.

Oby to nowe dziełko przyczyniło się do rychłego wyniesienia na ołtarze Brata Alberta.

Już wyszło z druku od dawna oczekiwane ostatnie dzieło
mistycznego doktora Karmelu św. Jana od Krzyża

Prześliczne to dzieło jest rzeczywiście jak wskazuje tytuł, płomi-
niem dla rozgrzania naszych serc, zapalenia ich ogniem miłości!

ŻYWY PŁOMIEŃ MIŁOŚCI

ŻYWY PŁOMIEŃ MIŁOŚCI jest tym aktualniejszy, im bardziej
obojętność i lodowate zimno ogarnia ludzkie dusze. Kto
przeczyta raz tę książkę, to chociaż z niej wielu rzeczy
nie zrozumie dla ich głębokiej, mistycznej treści — jednak
nie podobna, by nie ukochał Boga gorącej. Bo czyż trze-
ba znać istotę ognia by odczuć jego żar i gorąć?

ŻYWY PŁOMIEŃ MIŁOŚCI stanowi niejako syntetyczne stresz-
czenie całości nauki mistycznego Ojca Karmelu. Wydanie
piękne, estetyczne ozdobione odpowiadającymi treści mis-
tycznej winietami i obrazem tytułowym. Przekład z ory-
ginału hiszpańskiego, źródłowy wstęp i objaśnienia doko-
nane przez O. Bernarda od Matki Bożej, Karmelitę Bosego.

Cena za egz. 3 zł.

U w a g a: **ŻYWY PŁOMIEŃ MIŁOŚCI** można nabyć tylko w ad-
ministracji „Głosu Karmelu“ (Kraków, Rakowicka 18),

Czy masz już **KALENDARZ „GŁOSU KARMELU“**?
To jeden z najpiękniejszych, a zarazem najtańszych pol-
skich kalendarzy. Od Czytelników, którzy już otrzymali
kalendarz przychodzą słowa radości i uznania. Cena tylko
65 groszy. Kto zamówi ponad 10 egz. dostaje na każdym
15 groszy rabatu.

Salvis decretis Urbani VIII.

Przedruk zastrzeżony.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących Wydawnictw i Redakcji „Głosu Karmelu” uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Bernard — Redakcja „Głosu Karmelu”. Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska). — Konto P. K. O. Nr. 407.212. — W sprawach Administracji pod adresem: O. Paweł — Administracja „Głosu Karmelu”.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.